Rozmaitości

Dnia 4. lutego N^er. 5. 1832 roku.

USTEP Z ŻYCIA KAPITANA B***

(Powieść napisana przez Ignacego Pollaka, niegdyś profesora przy c. k. uniwersytecie lwowskim, wyłożona przez Wacława z Oleska.)

(Dokończenie.)

Nazajutrz, powróciwszy z mujstry, zastałem na moim stoliku piękne kryształowe naczynie z świeżémi kwiatami: byłoto natenraz jedynym znakiem, że pamiętała o mnie. Mówić z nią nie mogłem, gdyż ojciec nie odstąpił nas ani na chwilę. Położenie to było mi nad wszelki wyraz nieznośne: co moment chciałbym był przystąpić ku niéj, uściskać przynajmniéj jéj ręce; ale daremna, i następnego dnia, oprócz świéżych kwiatów, nic nie otrzymałem. Nie mogąc daléj wytrwać w takich stosunkach, ułożyłem sobie mówić z nią koniecznie w ogrodzie. Wyszedłem tedy, jakoby na przechadzkę, poza miasto, a dostawszy się, idąc ponad rzéczką, znaną mi już drogą, do owéj fórtki, gdym ją znowu zamkniętą znalazł, śmiałym skokiem przesadziłem mur i ukryłem się w krzakach blizko onéj ławeczki, na któréj siadać była zwykła. Wkrótce nadeszła; ledwie usiadła, gdym ją z cicha po imieniu zawołał. Przerażona, spojrzała w tę stronę, gdzie twarz moja z pomiędzy rozgiętych wyziérała gałęzi. Zacząłem ją prosić najsłodszémi słowy, żeby poszła ze mną do altany, wystawiając jéj, że muszę z nią mówić, że mi niepodobna dłużéj tak wytrwać, że się zdradzę w przytomności ojca, jeżeli mię tą razą nie usłucha; wyczerpałem nareszcie cały mój zapas najułudniejszych słówek, jak się to zwykle w podobnych położeniach dzieje. Wahała się, widocznie walczyła z sobą; powstała nakoniec, a niepowiedziawszy ani słowa poszła do altany, tam upadłem przed nią na kolana; przytłumione dotąd uczucie gwałtownie wybuchnęło; pochwyciłem obie jéj ręce, a przyciskając je mocno do mego serca, zacząłem jéj prawić najczulsze zapewnienia miłości, przysięgając, że nigdy innéj kochać nie będę. Nieporuszona przerwała mój zapał wyrzekając te słowa: »Bądź pan ostrożny, mój ojciec zdaje się zgadywać, co się z nami dzieje.« — »Z nami?« zawołałem, »z nami, a więc i z tobą?« Rzuciła na mnie okiem, w którém się niby jakaś wątpliwość wyrażała, po chwili zaś twarz zapłonioną na moich piersiach ukryła.

Nie chciała długo bawić, bojąc się, żeby nas kto nie zeszedł; jednak umówiliśmy się, że tym sposobem każdego dnia widzieć się i mówić z sobą będziemy. Od téj chwili witałem zawsze wschodzące słońce, jak oczekiwanego przyjaciela, który z pocieszającą przybywa wiadomością; gdyż dnia każdego widziałem ją, mówiłem z nią, uściskałem jéj ręce i — nieraz trzymając ją długo w mojém objęciu, w pół słowa przerwałem jéj mowę gorącem pocałowaniem. Dowiedziałem się od niej także, że w samej rzeczy już jest narzeczoną; nie traciliśmy jednak przeto odwagi. Ojciec kochał ją jak najczuléj; przywiązanie to jego do córki było mi nieraz powodem prawdziwego rozrzewnienia; spodziewaliśmy się więc, i sama

)(

Józefina tak mniemała, że się da uprosić, a narzeczony, wziąwszy połowę majątku, zrzecze się praw jedynie wolą ojca nabytych. »Jedna tylko zachodzi okoliczność, która nam stoi na przeszkodzie,« powiedziała raz do mnie, »a usunienie jéj od ciebie zawisło.« — »Jakaż ta okoliczność?« zapytałem zdziwiony. Z widoczną obawą odrzekła nakoniec: »Musiałbyś się zrzéć swojéj służby i swego stanu i — udać się z nami za granicę; ojciec mój bowiem postanowił nieodzownie opuścić swoję ojczyznę, a od tego postanowienia nic go nie odwiedzie.« Przyrzekłem i przystałem na wszystko, bo i czegożbym nie był natenczas przyrzekł. Stan mój, który jeszcze przed dwoma miesiącami był moją chlubą, który stanowił szczęście moje, teraz — i w czasie pokoju wszelką wartość w oczach moich stracił. Tak marzyliśmy oboje, tworząc w duchu piękną przyszłość, i oddając się, z lubém bezpieczeństwem, radości, jaką się młode nasze serca poiły.

Jednego wieczora, wlazłszy, jak zwykle, do ogrodu, sunąłem się, uchylony, popod agrest ku altanie; gdym naraz ledwie o dziesięć kroków od siebie ujrzał ojca Józefiny. Postrzegł mię od razu i prosto ku mnie zmierzał. Nie trwożliwy przed nieprzyjacielem, w tym przypadku jednak takem się przeląkł, iż — muszę się przyznać — najpiérwszą moją myślą było zmykać co siły; atoli pomiarkowawszy się nieco, stanąłem, przebąkując coś na moje usprawiedliwienie. Przerwał mi ojciec Józefiny, mówiąc o rzeczach zupełnie obojętnych, i jak gdyby najmniejszego nie mając porozumienia, iż nie prawą drogą do ogrodu wszedłem. Nie lubiący mówić o rzeczach, tyczących się ludzi i świata, prawił o błogosławieństwie lata, czynił mię uważnym na mnóstwo owoców, a przy tém zbiérał tyki, podpiérał, sam niektóre konary i tak jak gdyby nigdy nie pełnił we własnym ogrodzie z niezachwianą spokojnością urząd ogrodnika. Tymczasem Józefina, nie znalazłszy ojca o zwyczajnéj godzinie w pokoju, zatrwożona, pospieszyła do ogrodu, a ujrzawszy nas rozmawiających, z widocznem pomieszaniem przybliżyła się ku nam. Ojciec zaś w niczém się nie odmienił; rozmawiał z nami całkiem obojętnie, tak, że na końcu ja sam rozumiałem, iż żadnego nié ma podejrzenia. Tóż samo i Józefina rozumiała, zapewniając mię nazajutrz kilkoma słowami przy fortepianie, że gdy sami pozostali, ojciec się nie gniewał i nic nie mówił. Prosiłem ją jak najusilniéj, ażeby tego wieczora tym pewniéj do ogrodu przyszła, gdy dnia wczorajszego dla onéj złéj przygody nie mógłem sobie odebrać od niej dziennego mego leniku. Przyrzekła lubém nad wyraz skinieniem.

Ale nim jeszcze wieczór nadszedł, pojawiły się oznaki nadchodzącéj burzy. Nie było wprawdzie widać chmur, lecz postać nieba coraz się zmieniała, a mgły gęste przeciągały po przestworzu. Wiatr co moment się zrywał, miótł kurzawę z dziedzińca na ogród, na ulubione kwiaty Józefiny, i szumiał nareszcie po drzewach, jęcząc długiém pociągiem. Nie dałem się jednak odstraszyć, a o wyznaczonéj godzinie stanąłem na umówionem miéjscu; nadaremnie wszakże, Józefina przyjść nie mogła, inaczéj bowiem wszystko musiałoby się wydać. Gdy więc mrok zapadł, smutny odszedłem do siebie.

Przy wieczerzy byłem równie posępny i mało mówiący. Czytanie, o które ojciec prosił, nie szło mi od serca i żadnego nie uczyniło skutku. Ciężki smutek opanował duszę moję, a nie kontent z siebie i z świata, wcześniéj, jak zwykle, udałem się do swego pokoju.

Tymczasem burza okropnie zawyła, a trwogą przerażające odgłosy grzmotów po stokroć słyszéć się dały. Dészcz nawalny, silnym pędzony wiatrem, mocno udérzał o okna, a dźwięk szyb, świst wiatru i szum spływającéj wody nieprzyjemne czyniły wrażenie. — Józefina została była przy ojcu, który, jak się przyznał, w podobnych przypadkach sam bywać nie lubiał. — Nie wyszło i godziny, gdy burza ustąpiła; lekki tylko plusk dészczu jeszcze słychać było. Otworzyłem okno, i jak gdyby nowo narodzony, silnémi razy ciągnąłem odświeżone powietrze do uciśnionyah piersi moich. W tém usłyszałem skrzypnienie drzwi od po-

koju Józefiny. Nim jeszcze mogłem pomyśléć, co czynię, niepohamowane uczucie moje popędziło mię ku niej Stała przy oknie, gdym wszedł do jéj pokoju. Zdawała się zdziwiona moim postępkiem; nie widać wszakże było wyrazu trwogi, albo obawy jakiego niebezpieczeństwa. Tak przynajmniéj sądziłem po jéj oczach, które więcéj w sposobie zapytania, jak niechęci ku mnie się zwróciły. — Zacząłem się usprawiedliwiać, wymawiać śmiałość swoję, zastawiając się miłością; narzekałem na burzę, która jakby właśnie dla tego nad wieczorem nadeszła, ażeby mię pozbawić jedynéj pociechy dnia tego; w końcu ująwszy jéj ręce, całując je serdecznie, dodałem: »Wszakże i tak wkrótce czas ten przyjdzie, że mi wolno będzie i w dzień i w nocy przychodzić do ciebie, wtedy ani zawiść nieba, ani stróże oczy ojca w tém mi nie przeszkodzą.« Smutna, zadumana, po niejakiem namyśleniu, żałosnym odpowiedziała mi głosem: »Czas ten podobno nigdy nie przyjdzie.« — »Nie przyjdzie?« zawołałem, »czyliż tę przeszkodę, która nas rozdziela, masz za nie pokonaną?« — »To nie,« odrzekła, »ale sama nie wiém zkąd to pochodzi, że mi się zawsze wydaje, jakoby szczęście także w rzeczywistości nie było dla mnie przeznaczone. Wyszedłszy z dziecińtwa nierazem sobie myślała, jakbym kochająca i nawzajem kochana mogła być szczęśliwą za mężem, któregobym szczęście równie stanowiła; i poźniéj w podobnych marzeniach częstom się gubiła; a teraz gdy to wszystko mogłoby się ziścić, jakaś trwoga uciska mą duszę, jakiéjś obawy pozbyć się nie mogę, i zawsze mi się wydaje, że wszystko szczęście moje tylko marzeniem będzie.« — »Moja droga, luba, dziecinna kochanko!« mówiłem daléj, »nazwiejże i to marzeniem, żeś teraz w mojém objęciu; że serce twoje przy mojém bije: marzmy tak tylko wiek cały, a nie będziemy mieli przyczyny pozazdrościć innym ich rzeczywistego szczęścia.« — To mówiąc, przycisnąłem ja silnéj do siebie; usta nasze stopiły się w spólnym płomieniu. W tém wiatr lekki powiał, niosąc ku nam przez otwarte okno woń wszelką ogrodowych kwiatów. Wonią tą zmysły się orzeźwiły, i Józefina silniéj mię ścisnęła. Pojąc się jéj oddechem, widziałem jak mgła lekka nasunęła na jéj oczy, i — jakby w lubém obłąkaniu, straciłem na chwilę przytomność. — Z anielską dobrocią, cicha i cierpliwa oparła swą głowę na mych piersiach, drzała wszakże na całém ciele, co mi widocznym było dowodem jéj wewnętrznéj niespokojności. Mówiłem z nią tedy jak najczułéj, i jako kochanek i jako prawdziwy jéj przyjaciel; lecz usiłowania moje były nadaremne; nie uspokoiła się, i ledwie kilka słów usłyszałem od niéj.

Powróciwszy do siebie długo jeszcze marzyłem o przyszłém szczęściu naszém, ale — byłyto ostatnie marzenia, ostatnie szczęśliwe chwile w tym domu. Nazajutrz zrana powołany zostałem do kapitana. Odebrał był właśnie rozkazy od pułkownika; kompanija, do któréj należałem miała ruszyć do sztabu, dla zaprezentowania się marszałkowi polnemu, objeżdżającemu leże. Ja zaś mianowicie, bez dania przyczyny, odebrałem rozkaz stawienia się natychmiast u sztabu. Wiadomość ta dziwnie mię przeraziła; wnosiłem, że wkrótce znowu powrócę na moję stacyją, wszelako zdawało mi się, jak gdybym był ze świata wywołany. Wracając do domu, przyszedłem cokolwiek do siebie, a gdy mię do stołu zawołano, z dość umamionym umysłem wstąpiłem do pokoju. Nie mogłem jednak spojrzéć na Józefinę, dopókim nie nabrał odwagi oznajmić moje oddalenie. Za piérwszém słowem zbladła jak chusta, a chociaż zapewniałem pocieszając, iż najdaléj za cztéry lub pięć dni powrócę, nie mogła się przecież uspokoić, i w kilka minut chwiejąc się, wyszła z pokoju.

Ile cierpiała w ostatnich chwilach przed naszém rozstaniem się, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Całą noc płakała, a boleśne jéj łkanie rozdziérało duszę moję. Nie było sposobu utulić ją w jéj rozrzewnieniu. Słuchała mojéj pocieszającéj mowy, zdawało się na chwilę, że się uspokaja, ależ wkrótce rozpaczą pochylona jéj głowa owisła ku ziemi, a łzy strumieniem wytryskały. Umówiliśmy się nareszcie, że będziemy codziennie pisywać do siebie. Przy-

rzekłem uprosić żonę kapitana, ażeby była pośredniczką téj korespodencyi. Myśl ta, że będzie odbiérać ode mnie listy, uspokoiła ją cokolwiek, wszelako nie opuściłem jéj, aż gdy już dniéć poczynało, i gdy już żadną miarą dłużéj pozostać nie wypadało. Zachowanie się ojca przed moim odjazdem w nie małe wprawiło mię podziwienie; żegnał się ze mną tak uroczyście, z takim niby rozczuleniem, jak gdybyśmy się nigdy więcéj widziéć nie mieli, lubo postrzegłem wczoraj, że wiadomość o mojém oddalenie nie była dla niego niespodziewaną, i nie wielce go obeszła. Za przybyciem do pułku rzecz mi się wyjaśniła: dowiedziałem się wszakże, iż po prostu starał się przez wyższe władze cywilne o moje przeniesienie na inną stacyją, a wymuszona mowa pułkownika, i jakiś lekki wprawdzie, lecz złośliwy uśmiech kazały mi się dorozumiewać, że wyraźnie musiała być o Józefinie wzmianka. Młody, popędliwy, mogę powiedziéć wściekałem się prawie ze złości, przysięgając w obec pułkownika pomścić się téj obelgi, mnie i Józefini wyrządzonéj. Rozsądny pułkownik starał się ułagodzić mój zapał, wystawiając mi, że nic jeszcze stanowczego w téj rzeczy nie zaszło, i że przed światem wszystko jeszcze jest tajemnicą.

List od Józefiny, który tegoż samego dnia odebrałem, zaspokoił mię nieco. Odkryła ojcu naszę miłość; on sam w wieczór po moim odjeździe naprowadził ją do tego wyznania. Dobréj będąc myśli zaczął mówić o życiu, jakie w nowo kupionych dobrach za granicą prowadzić będą. »Ucałowałam jego rękę w milczeniu,« tak pisała, »on zaś z wyrazem najczulszéj miłości rzekł do mnie: Nie dziękuj mi, moje dziécię, wszakże nie ja ciebie, ale ty mnie uszczęśliwisz. Prosty ten wyraz przejął mię do żywego, a strumień łez wytrysnął z ócz moich. Upadłem przed nim na kolana, przyciskając mocno ręce do mych piersi. Podniósł mię ku sobie, zajmował się mną z wielką starannością, wyzywając, ażebym mu wyznała, co moję duszę uciska. Zaczęłam mówić, lecz długo to trwało, nimem mu wszystko opowiedziała. Postrzegłam, że go wyznanie moje przeraziło, lubo nie miałam śmiałości spojrzéć na niego. Pomieszany prosił mię, żebym odeszła, żebym go zostawiła samego. Posłuchałam od razu. Nazajutrz dopiéro, gdym weszła do niego, gdym się z złożonémi rękami ku niemu zbliżyła, postąpił naprzeciw mnie, a całując mię w czoło oświadczył mi, że napisał do naszego wspólnika, przestrzegając wszakże, żebym się za wcześnie próżnym nie oddawała nadziejom.«

We dwa dni odebrałem drugi list od niéj, który tylko tych kilka słów zawiérał: »Przyjechał i mieszka u nas. Sądziłem, że zginę na miéjscu, gdym go ujrzała. List mego ojca minął go. Teraz właśnie zamknęli się obadwa, i żywo mówią ze sobą. Chciałabym się modlić, lecz trwoga rozdziérała równie myśli moje, jak serce.«

Tymczasem marszałek polowy przybył do sztabu i oznajmił zaraz na wstępie, że przywiózł krzyże dla pułkownika i dla mnie, a dla niektórych szeregowych z mojéj kompanii medale. Wszyscy nudzili mię tedy powinszowaniami, rozwodząc się széroko nad uroczystością dnia tego, gdy marszałek polowy w obec całego pułku przypnie do mych piersi owo znamię honoru; ja zaś niczego sobie bardziéj nie życzyłem, jak najprędszego końca téj uroczystości, mając stałe przedsięwzięcie, zaraz potém, choćby i za urlopem, udać się na moję dawną stacyją.

Nadszedł dzień pożądany. Ubrałem się zupełnie, wcześniéj jak potrzeba, czekając niecierpliwie wyznaczonéj godziny. Kapitan przyszedł z kilkoma oficérami, którzy, jak się wyrażali, dla nadania rzeczy większéj okazałości, chcieli mi towarzyszyć i być świadkami mego ukontentowania. Ta ich grzeczność — w innych okolicznościach możeby mi była przyjemną się zdawała; ależ teraz, gdy mi właśnie kapitan, lubo z złośliwym uśmiechem, wsunął do rąk mały bilecik, który dla mnie z poczty odebrał, gniewałem się tym bardziéj na ich natrętnośc, im więcéj pragnąłem jak najprędzéj dowiedziéć się, co pisze, na piérwszy bowiem rzut oka poznałem rękę Józefiny. Nie podobna wszakże było ich oddalić; schowałem więc bilecik i udałem się z nimi na miéjsce parady.

Jakże mi długo trwał ten obrządek! Gdy się przecież skończył, marszerowałem przy odgłosie muzyki pułkowéj na czele mojéj kompanii, a pospieszne kroki moje nie mogły wejść w zgodę z taktem téj muzyki. Nakoniec stanąłem u siebie, a zamknąwszy się, najpiérwszą rzeczą było przeczytać ów bilecik. Był to wprawdzie charakter Józefiny, lecz jakże zmieniony! treść zaś tym straszniéj na mnie działała, żem tylko zgłoska po zgłosce mógł dojść sensu; wszędzie bowiem ślady łez pozostały i niemal każde słowo było zalane. Treść ta była następująca: »Okropna okoliczność zmusza mię zostać żoną innego i w ośmiu dniach opuścić to miasto. O Boże! któżby się był tego spodziéwał! Żegnam cię — na wieki: oddalenia ztąd nie przeżyję.«

Długo nie mógłem się przekonać, czyli też to, co czytam, w saméj rzeczy tak jest napisane. Niepewne pismo w drżących mych rękach coraz się mieniło; położyłem je więc na stole, a przycisnąwszy mocno, powtórnie odczytałem. Nie było wątpliwości! porwałem się tedy i jak szalony pobiegłem do pułkownika prosić go, żeby mi wolno było natychmiast odjechać do K..., mojéj dawnéj stacyi. »Przewybornie,« zawołał, »w ten moment właśnie odebrałem od władzy cywilnéj to pismo, które dopiéro w K... i to w przytomności burmistrza ma być rozpieczętowane. Polecam panu tę sprawę, żadnéj nie cierpiącą zwłoki. Masz pan wziąć sześciu ludzi i podoficéra Ludzi sam sobie wybierz, a podoficér niech się zaraz zajmie dostawieniem podwód. We wszystkiém ma być zachowana największa tajemnica; tak wyraźnie brzmi mój rozkaz.«

Przed wieczorem jeszcze odebrałem pismo, wybrałem ludzi; nazajutrz ruszyliśmy równo ze świtem. Z bezwzględną surowością napędzałem biédnych chłopków do pospiechu; tak więc przed południem jeszcze stanąłem przed pomieszkaniem burmistrza w K... Ujrzawszy mię, zawołał zdziwiony; »Pana porucznika ta koléj trafiła?... to osobliwsza!« — »Co osobliwsza?« odrzekłem z jakąś tajemną niechęcią. »Dowiész się pan wkrótce,« odpowiedział, prosząc mnie i moich ludzi do kancelaryi. Pokazałem mu pismo i rozpieczętowałem je w jego przytomności. Byłto rozkaz dla mnie, ażebym dwóch zbrodniów, których mi burmistrz miał wskazać, natychmiast ukuć kazał i do cyrkułu odstawił. Po przeczytaniu rzekł burmistrz do mnie na stronie: »Ci ludzie, o których tu chodzi, za pół godziny sami do mnie przyjdą; niech więc pan porucznik tak długo u mnie zabawić raczy.« Chciałem tymczasem pójść do Józefiny, lecz burmistrz nie przystał na to; mówił o obowiązkach służby, musiałem mu tedy ulédz. Po chwili zaprowadził mnie i moich ludzi do pokoju, obok którego znajdował się stół na kilka osób nakryty. Goście poczęli się schodzić; przez uchylone nieco drzwi poznałem ojca Józefiny; obok niego stał jakiś mężczyzna; poufale z nim rozmawiajac; wnosiłem, że to narzeczony. Burmistrz zbliżył się ku mnie: »Proszę teraz z sobą,« rzekł mi do ucha, »ci dwaj,« którym najpiérwéj rękę podam, są ludzie oznaczeni, proszę więc uważać.« Zaleciwszy moim ludziom mieć się na pogotowiu, wszedłem z burmistrzem do izby jadalnéj. Łatwo sobie można wystawić pomieszanie ojca Józefiny; zaczął coś cedzić przez zęby o niespodziewanéj radości, o zaszczycie; w tém wniesiono wazę, a burmistrz wskazujac jakoby gościom swoim miéjsca, mrugnąwszy wprzód na mnie, ujął najpiérwéj za rękę — — ojca Józefiny i mężczyznę przy nim stojącego. — Przerażony, wpatrując się w niego, osłupiałem; on zaś widocznem skinieniem dał mi znak powtórny, wskazując ku drzwiom, za któremi ludzie moi byli uszykowani. Nie mogąc wymówić ani słowa, przystąpiłem do ojca Józefiny, i pokazałem ów nieszczęsny rozkaz. Zmieszał się widocznie; ja zaś krwi w sobie nie czułem. Ludzie moi, chociaż ich nie wołałem, weszli z karabinami do pokoju. Na ten widok, okropnie krzyknąwszy, bez zmysłów upadł na ziemię. Podniosłem go, zacząłem go pocieszać, że to zapewne jest jakieś nieporozumienie; lecz nie słuchał mnie, a łamiąc bezsilne ręce, jęczał raz za razem: »Moje dziecię, moje dziecię!« Zbliżyli się i inni goście ku niemu, litując się niby nad nim, lecz, jak prości ludzie zwykle

czynią, z przestrachu więcej, jak z prawdziwego politowania. Tymczasem burmistrz wyjaśnił mi na stronie rzecz całą. Ci dwaj nieszczęśliwi ludzie fabrykowali publiczne papiéry, wydawali je za granicę i tak do ogromnego przyszli majątku. Burmistrz, jak się wyrażał, dawno już miał podejrzenie, lecz pewność dopiéro w ostatnich dniach powziął. Gdy się obadwa, jak mi Józefina donosiła, zamknęli, służąca podsłuchała jakich gróźb wspólnik przeciw ojcu Józefiny używał, gdyby mu nie chciał oddać córki, i dała znać o tém burmistrzowi. Po téj rozmowie ojciec Józefiny, bojąc się zdrady, odkrył jéj i swoję zbrodnią i swe niebezpieczeństwo.

Sądziłem, że będę mógł pójść do Józefiny, ależ burmistrz zaczął mi przedstawiać moje położenie, moje dawniéjsze stosunki i przekonał mię, że mi żadną miarą tego uczynić nie wypada. Prosiłem go więc, ażeby przynajmniéj starał się Józefinę oddalić z domu, nim rewizyja nastąpi. Chętnie się do tego nakłonił. Żona jego sama pojechała do niéj, i udało jéj się przecież odwieźć ją do bliskiego klasztoru panien benedyktynek, u których dawniéj była na pensyi.

Tymczasem i ojciec przyszedł do siebie. Odwieziono go, na moje żądanie, w krytym powozie do domu, ażeby był obecny rewizyi. Ja sam pozostałem na miejscu, gdyż przerażenie zupełnie sił mię pozbawiło. Z resztą wypadek ten uczynił rozruch w całém mieście; to mię spowodowało zabawić aż do wieczora, ażeby transport moich więźniów nie był powodem jakiego zbiegowiska. Ku wieczorowi żona burmistrza wróciła z klasztoru. Zostawiła Józefinę nie uwiadomioną jeszcze dokładnie o wszystkiém: dawne jéj mistrzynie wzięły to na siebie. Około północy odjechałem.

W drodze nie odstępowałem ojca Józefiny, cieszyłem go, jak mogłem i powiedziałem mu, co się z jego córką stało. Na tę wiadomość uspokoił się nieco, a wyraz bolu w twarzy jego łagodniejszą przybrał postać. Wspólnik we wszystkiem zachowywał się jak prosty zbrodniarz: najprzód udawał zdziwionego, obrażonego na honorze; lecz gdy po rewizyi się przekonał, że jest zgubionym bez ratunku, stał się pokornym i uniżonym aż do nikczemności. — Oddawszy więźniów urzędowi cyrkułowemu, wróciłem natychmiast do K... W klasztorze prosiłem przełożoną, żeby mi wolno było widzieć się z Józefiną; lecz nadaremnie, odpowiedziała mi, że Józefina na odebraną wiadomość o uwięzieniu ojca zemdlała, że długo nie mogła przyjść do siebie, i że dotąd jeszcze sił nie nabrała. Bogobojna ta pani wyrażała się krótko, i nie nazbyt grzecznie; wszelako jakaś prosta dobroć malowała się na jéj grubej twarzy. Prosiłem o pozwolenie dowiedzenia się za dni kilka: wzruszywszy ramionami, przysłała na to. Przyszedłem więc za ośm dni, lecz odprawiono mię od fórty, oświadczając, że Józefina jeszcze nie ozdrowiała, i żeby było okrucieństwem, przypominać jéj, w jakim stanie się znajduje.

Tymczasem pułkownik i poczciwy mój major myśleli nad tém, jakby mię zatrudnić i rozerwać. Właśnie nadszedł był rozkaz, ażeby Polaków po różnych pułkach rozprószonych zebrać, i do pułków ich kraju odprowadzić. Zostałem wiec komenderowany do przewodniczenia temu transportowi. Chciałem się usunąć od téj wyprawy, lecz mię przekonano, że to być nie może, co się tym snadniéj udało, gdy ani pułkownik, ani major do podobnego przekonywania mnie nie był obowiązany. Musiałem więc ruszyć bez zwłoki; zwiedziłem Galicyją; poznałem ten kraj żyzny, i mężny lud jego, i piękne jego kobiéty.

W podróży téj strawiłem kilka miesięcy. Za powrotem dowiedziałem się, że Józefina jeszcze jest w klasztorze i że ojciec jéj umarł, nim jeszcze sprawa jego ukończoną została. Pospieszyłem do K... na kolanach zaklinałem przełożoną, ażeby mi pozwoliła raz tylko pomówić z Jozefiną. Odpowiedziała mi, że Jozefina sama nikogo widzieć nie chce, kogo na świecie znała. »Więc już została zakonnicą,« krzyknąłem z niecierpliwiony. »Nie« odrzekła, »jest tylko siostrzyczką; stale wzbraniała się zostać nam równą, gdy już nam równą być nie może. Nie żądaj pan wyjaśnienia tego punktu z ust moich,« dodała, gdym się właśnie do nowego gotował zapytania. »Wielki Boże!« krzy-

knałem zapłoniony cały, »więc jest waszą służebną?» — »Gdybyś pan mógł raz ją tylko widzieć, wyczytałbyś odpowiedź na jej twarzy. Córką jest naszą i nie pełni żadnych ciężkich robót.« Uspokoiwszy się nieco, prosiłem raz jeszcze, z większą łagodnością, o pozwolenie mówienia z Józefiną: ależ przełożona oddaliła się nie odpowiedziawszy mi na to ani słowa. Nie mogłem się ruszyć z miejsca: zdawało mi się, że koniecznie drzwi jeszcze raz się otworzą, że Józefina wejdzie. Daremna nadzieja; fórtyjanka po prostu nagliła mię, żebym wyszedł, dodając, że przed chórem fórta się zamyka. Wyszedłem więc; drzwi skrzypnęły, warknęły zasuwy, a we mnie gniew z całą mocą wściekłości się zapalił. Obiegłem klasztor dokoła, mierząc okiem i murów wysokość i moc krat; nareszcie zastanowiłem się przed wchodem do kościoła. Słychać było odmawianie psalmow. Piskliwe, przerażające głosy, wstręt mi jakiś czyniły; widziałem, że Józefina nie jest w chórze. Po chwili wszystko ucichło i naraz w przeciągłych, żałobnych, przeszywających tonach dały się słyszeć organy. Któżby zdołał opisać moje poruszenie! była to ta sama fantazyja, która niegdyś między mną, a Józefiną, była pośrednikiem naszego porozumienia. Lecz jakże się wszystko od tego czasu zmieniło! Jeżeli wprzódy wydawały mi się głosy tej fantazyi jak krople rosy, z nieba spadające, to teraz zdawało się, że to są potoki, które z otwartego wybuchnęły nieba. Żal i narzekanie jakąś świetną przybrały postać, a pewne, przychylne głosy zdawały się zapewniać, że wszystko na dobre wyjdzie. — Długo już nic słychać nie było, gdym jeszcze siedział zadumany na kamiennych stopniach przed kościołem; musiało być około północy; drżałem od zimna; powstałem tedy i wolnym krokiem udałem się do siebie.

Od tego czasu wiele już lat upłynęło. Nieraz potém miałem sposobność wyszczególnić się na polu sławy, a życie moje przyszło znowu do niejakiej wartości. Nie jedno przyjemne zdarzenie spotkało mię od tego czasu i w ojczystym krajn, i za granicą; ale nie kochałem nigdy więcéj, a pamięć Józefiny pozostała mi nito ona świątynia, do któréj po krótkim, przemijającym szale uciekam się z tém wszsytkiém, co we mnie dobrém nazwać można.

NIEWDZIĘCZNOŚĆ.

Ztąd się to utworzyła niewdzięczność przeklęta,
Że ten co wziął zapomniał, a co dał pamięta.
Obaj wielkie przed Bogiem mieliby zasługi,
Gdyby pierwszy pamiętał, a zapomniał drugi.

Goniec Krakowski z grudnia r. p. umieścił następujący wiersz przez Ludwika Zielińskiego napisany:

Na dzień imienin *W. B. W.*

Błogi dzień twojéj rocznicy,
Młodości różanym kwiatem;
W zastępów nieba świątnicy,
Wielbi pierwiosnek przed światem.
Wieszcz z nad brzegów polskiéj rzéki,
Przenosząc w rajską dziedzinę,
Opiewa nektar młodosci,
W szczęśliwą trafił godzinę.
Szczęśliwszéj oddał wieczności,
Błogosławiąc cię na wieki!
Gdy lutni najpiérwsze dźwięki,
Młodości zapał rozwinął.
Tak, jak gdyby z tworczéj ręki,
Błogi dzień roku przeminął,
Rodzicom hołdy składałem —
Tak przez wzajemne ogniwy,
Złączony sercem rodzica,
Rok z rokiem spłonął szczęśliwy,
Spłonął jak czysta źrenica,
Którą uczuciem przelałem.
Dziś już w schylonéj godzinie,
Błogosławiąc nieba dary,
Życzę, niech ten rok przeminie,
Jak dzień patronki Barbary.

Na to umieścił tenże Goniec w jednym z następnych numerów następującą odpowiedź:

Wiérsz od *B. W.* do wielmożnego Z.... autora wielu dzieł.

Za wiérsz w dnin mojéj roczniczy,
Młodości zwiędniałym kwiatem,
W nieśmiertelności kośnicy
Wielbi cię śmiertnik przed światem;

Wieszczu!... z brzegów Pełtwi rzéki
Przewiezion w ziemską dziedzinę;
Opiewaj trunki młodości
W szczęśliwą strzélaj godzinę!...

Nudniejszéj hołduj wieczności,
A słynąć będziesz na wieki.
Gdy kozy natrętnej dźwięki
Młodości szmermel rozwinie!...

A wnet jakby z twojéj ręki,
Życie w wieczność ci rozpłynie,
Potomność nadstawi ucha!...
Tak wzajemnemi ogniwy,

Złączony sercem Parnassu,
Rok z rokiem spłynie szczęśliwy,
Jak chwila nudnego czasu,
Gdy dzieł twych zgłębia kto ducha!

Dziś już w nadpsutéj godzinie,
Błogosławiąc nieba dary,
Niech twa sława nie przeminie,
Buka niech czci twe ofiary!

Niech pozadrości wawrzynu!
On już zazdrości go tobie!...
Lecz nieczuły Pełtwi synu,
Za cóż ją grążysz w żałobie?

Mijasz jéj brzegi ztęchnione,
A z Wisły nektary pijesz;
Ach!... wróć w te brzegi zielone,
Którym świat winien, że żyjesz!

Spiész no, i Pełtwi nie mijaj,
Rozwiń no żagiel twéj nawy;
Do brzegów no téj zawijaj,
Która się pyszni z twéj sławy!...
Jéj śpiéwaj! bo dźwięk rozdźwięku,
Co tak czaruje umysły;
Lutni Apolla w twych ręku,
Już dość spoił brzegi Wisły.

Nie dawno umarł w Warszawie w 40tym r. życia Stanisław Regulski, syn znanego za czasów Stanisława Augusta rzeźbiarza, Regulskiego. Z piérwszych prac jego przekład Makbeta, grywany i dotąd na teatrze narodowym; wiérsze, umieszczane w Pamiętnikach Bentkowskiego i przekład Meropy, obudziły wielkie nadzieje. Lecz dalszą czynność autora przerwała zupełna utrata wzroku.

Z Królewca donoszą, że w tameczným kościele katolickim, w czasie mszy ś., wybornie bywają śpiewane pieśni kościelne kompozycyi Karola Kurpińskiego.

Dnia 7. listopada, na pos. paryzkiéj akademii nauk, p. Dureau de la Malle czytał rozprawę o ludziach plemienia egipskiego, w któréj wskazuje niedostrzeżoną dotąd cechę: wyższe położenie uszu, a niżeli u ludzi innych plemion, szczególniéj zaś europejskiego. Już Winkelmann uważał to jako nieforemność na posągach dawnych egipskich królów, przypisując ją jedynie błędom rzeźbiarzy; lecz dziś sprawdzono ją postrzeżeniami nad mumijami i ludźmi żyjącymi. Linija pozioma, przeciągniona przez otwory uszu, u Egipcijan przecina oko, kiedy u Europejczyków znajduje się na jednej płaszczyźnie z dolną osadą nosa.

Dnia 29. listopada niejaki Lunc, podobny z twarzy do Napoleona, przywdziawszy szaraczkowy surdut i mały trójgranny kapelusz, począł przechadzać się po ulicy Cadé w Paryżu. Natychmiast otoczyły go tłumy ludu wykrzykując: *Vive l'Empereur!* Lecz policyja, pomimo odwoływania się do prawa: iż każdy może się ubiérać według upodobania, zatrzymała go za to, iż miał szlify i order legii honorowéj, do noszenia których nie miał prawa.

Wyrachowano w Anglii, że za pomocą machin, używanych w różnych fabrykach bawełnianych, jeden człowiek odbywa robotę 150 ludzi; ponieważ zaś ta gałąź przemysłu zaprząta najmniéj 280,000 ludzi, przeto, do wyrobienia równéj ilości wyrobów bez machin, potrzeba byłoby 42,000,000 ludzi.

Grób Franklina (z *Revue brit.*) „Za przybyciem do Filadelfii zapytaliśmy się, gdzieby był grobowy pomnik Franklina; lecz powiedziano nam, że ten pomnik składa się z prostéj marmurowéj tablicy na miejskim cmentarzu. W istocie Franklin zabronił w testamencie wszelkiéj ozdoby na swoim grobie. Dziś jednak mieszkańcy Bostonu, rodzinnego jego miasta, poświęcili jego pamiątce piękny grobowiec, a za ich przykładem gotują także wspaniały pomnik mieszkańcy Filadelfii. — Z témi wiadomościami udaliśmy się 12 grud. zeszłego roku na grób nowożytnego Sokratesa i w rzeczy saméj nie ujrzeliśmy nic, prócz płasko położonéj tablicy z marmuru z napisem:

BENJAMIN } FRANKLIN
DEBORA }

1790.

Na kilka lat przed śmiercią Franklin ułożył był dla siebie następujący nagrobek:

Tu spoczywa
Oddane robakom,
Ciało Benjamina Franklina, drukarza;
Jak oprawa staréj książki,
Z któréj karty zostały wydarte,
A złocenie i tytuł zgładzone.
Ale mimo to, dzieło nie zginie;
Bo wyjdzie,
Jak zawsze wierzył,
W nowém i lepszem wydaniu,
Przejrzaném i poprawioném
Przez autora.

Uczuł jednak, iż taki napis byłby nieprzyzwoity i zaniechał swéj myśli. Udeptana ścieszka wiedzie prosto do grobu Franklina; przychodzień więc nie potrzebuje szukać przewodnika.

Wszystkie twierdze w Rossyi dzielą się na trzy rzędy. Do piérwszego należą: Petersburska, Kronsztatska, Wyborgska, Sweaborgska, Rewelska, Ryska, Dynaburska, Bobrujska, Kijowsko-Pieczerska, Sewastopolska, Bakińska, w ogóle 11. — Do drugiego: Narwska, Nowo-dwińska, Fridrichshamska, Alandska, Dunamindska, Benderska, Tiraspolska, Izmaiłowska, Kinburska, Jenikolska, Astrachańska, Derbentska, Orenburgska, Omska, Anapska, w ogóle 15. — Do trzeciego: Nejszlotska, Gangutska, Szwarcholmska, Arenburgska, Pernowska, Chocimska, Kilijska, Perekopska, Fanagoryjska, Władykaukaska, Mozdokska, Kizlarska, Redut-Kaleska, Suchum-Kaleska, Orska, St. Piotra (w Syberyi), Ust Kamienogoska, Irkucka, w ogóle 18. — Następne miasta policzają się na równi z twierdzami piérwszego rzędu: Moskwa, Wilno, Cherson, Tyflis, Kazań i Tobolsk; z twierdzami drugiego rzędu: Ust-Łabińsk. Miejsca warowne: Troick, Kizilsk, Wierchnie-Uralsk, Zwieriuogołowsk, Buktarminsk, Jamyszewsk, Semipałatyńsk. Warownie: Szliselburska, Kexholmska, Wilmanstrandska, Wierchnie-ozerna, Goryjska, Gubernińska, Żelezińska, Lenkorańska, Magnistka, Petropawłowska, Presnogorkowska, Stienneńska, Tanałygska, Urtazymska, Ust-ujska, Erywańska; i miasta: Roczensalm, Jeorgijewsk, Akerman, Kiumeń, Abo, Archangelsk, Port baltycki, Witebsk, Helsingfors, Grodno, Ilecka obrona, Kamieniec-podolski, Kiszeniew, Kijow, Kutajsk, Mitawa, Mohylew, Mińsk, Nowgorod, Odessa, Pskow, Petersburg, Symbirsk, Smoleńsk, Tawasthust, Twer, Torneo, Teodozyja, Carskie-Sioło, Pawłowsk, Oranienbaum, Peterhof, Gatczyna, Kisłowodsk, Nerczyńskie kopalnie i Bałta.

MODY PARYZKIE.

Po środku krótkich rękawów sukień balowych przypinają róże z paczkami. Dół sukni ozdobiony bywa girlandami *en massue,* to jest takiémi, które od pasa wązko zaczynają się i coraz szérsze są daléj. Girlandy takie kończą się dopiéro w połowie nogi. — Na proszone wieczory biorą damy trzewiki z czarnéj materyi.

Mężczyzni na wielkie bale zaczynają świetnie występować, jakto było ostatnią razą w Tuilleryjach. Powszechnie noszono białe materyjalne kamizelki, złotem haftowane.

Zegarkom kieszonkowym inne teraz, jak zwykle, przeznaczono miejsce. Eleganci noszą je na kapeluszach, przypięte sprzączką, modne panie zaś na naramiennikach. Nawet co do piesków pokojowych i koni zaszła w Paryżu odmiana. Pieskom przypinają kwiaty na około szyi, konie zaś stroją w białe, żółte lub różowe woale, i w saméj istocie zabawna rzecz jest widzieć konie w ten sposób ubrane. Tą śmieszną modą zadano cios śmiertelny woalom damskim.

Do tego numeru Rozmaitości dołączone są: I. DODATEK NADZWYCZAJNY; i na żądanie jp. Michała Suchorowskiego, w II. DODAT. NADZW: „Odpowiedź jego na krytykę Zabawek dram., umieszczoną w Czasopism. nauk. zakładu Ossolińsk. na rok 1831, zeszyt 1." —

LITERATURA KRAJOWA.

NOWA SZKOŁA ESTETYKI.

*(Rękopism Jan. Jul. Szczepańskiego. *)*

(Opuszczamy przemowę, w któréj autor wykazuje układ całego dzieła, wylicza pisma filozofów i poetów, z których czerpał zasady, i wymienia pożytek, jaki ztąd dla artysty wypłąnąć może; a przystępujemy do wstępu, w którym po godle:

»*Der Geist unserer Zeit verlangt viel,*
»*er begnügt sich nicht mehr mit Mähr-*
»*chen aus dem Schlaraffenlande; Fort-*
»*schritte will er, und Gediegenes!*«

tak się wyraża):

Umnictwo czyli kunszt**) w najobszerniejszém znaczeniu słowa, zależy w władzy tworzenia dzieł dla poglądu zmysłów albo wyobraźności. Ale i natura jest twórczą, i ona utwarza przedmioty dla poglądu; co większa, natura okazuje w utworach swoich bogactwo siły twórczéj; atoli każdy rozróżnia umnictwo czyli kunszt od natury, utwor umnictwa od utworu natury. Umiec czyli artysta tworzy dzieła swoje własną wolą i wiedzą. Z własnego popędu chwyta Kanowa dłuto, by w zmysłowém dziele tryumf religii przedstawił, on wię doskonale co i jak tworzy, świadom dokładnie swojego czynu, a skończywszy, poznaje swoje dzieło. Z zapałem zaczął, z zapałem ukończył. Natura stoi pod zelazną ustawą konieczności instynktu i czynna jest sposobem nieświadomego instynktu. Utwor natury nie jest oświecony aby jednym promieniem wiedzy, nie znajdziesz nigdzie śladu, że natura dzieła swoje wolno i świadomością instynktu utwarza. Gdyby natura wiedzą, świadomością instynktu swego, tworzyła dzieła swoje, wtenczas byłaby już kunsztującą, *eine künstelnde Natur*; bowiem działalność umu, instynktu, z wiedzą, z świadomością złączona, istotę umnictwa czyli kunsztu stanowi.

Dzieło umnicze powinno być utworzone wiedzą; jednak okazywać nie powinno, że przez wiedzę powstało, albo przez umiejętność nabytą, inaczéj uczujemy usilność, a wartość umnictwa czyli kunsztu, sama przez się upadnie. Dla tego słuszne zdanie Kanta, że każde dzieło piękne, powinno być umnictwa utworem, ale wydawać się powinno jako utwor natury. To znaczy, natura tworzy dzieła swoje jedynie przez instynkt, bez nauki, bez pracy; dzieło natury nie

---

*) Autor dzieła tego, które napisał po największéj części dla własnego użytku, pozwolił nam umieścić w tém pismie niektóre najtreściwsze z niego wyjątki, z powodu, że dla wielu czytelników ciekawe, a nawet pożyteczne być mogą, a niektórych może do myślenia w tym przedmiocie pobudzą. Lubo jesteśmy przekonani, że autor rad przyjmie każde słuszne i przyzwoite sprostowanie uchybień, któreby kto w pismie jego postrzegł, nie chcielibyśmy jednak otworzyć przeto pole do uszczypliwości krytyki nieprzystojnéj; owszem korzystając z udzielonego sobie pozwolenia w chęci przysłużenia się publiczności, nieobeznanéj z tém rękopismem, życzymy sobie jedynie podać przezto myślącym ziomkom swoim sposobność do treściwych, umiejętnych uwag i rozpraw nad tem, tyle nas obchodzącym przedmiotem. (Przyp. redaktora.)

**) Um, w języku sławiańskim jest korzeń, wypuszczający z siebie modyfikacyje rozliczne, jako umiejętność, czyli umujętnosć, umysł, rozum czyli razum, *die Vernunft oder Vernumbft* (od umu), *dessen Gegenstand ist: die Dinge durch Verhältnisse zu verbinden;* (obacz synonimikę niemiecką: *Vernunft und Verstand*)

Um w języku cerkiewnym znaczy rozum; w czeskim sztukę, umiejętność, rozum; w kraióskim *intellectus;* w windyjskim *um, vum, razum;* ztąd umn, umnost, misel, myśl, umysł; w kroackim *uma, razum, disciplina, doctrina;* w bośniackim *razum, znanie, rozum.*

Xiążę Czartoryski mówi: „Um jest pierworodną w człeku władzą rozpoznawania rzeczy, czyli macicą mieów porządnych.“

Kamiński w Haliczaninie mówi: „Wszystko, co jest, ma swój um, ale to wszystko jest albo organiczne, albo nieorganiczne. Wszystko, co organiczne, organizuje się jak umie, wedle swego umu. Słowik, pszczoła, bóbr umni, w miarę swego umu. Słowik muzykalny, spiewliwy, spiewa swój um spiewnie, muzycznie. Pszczoła postaciowna, daje postać, objawia pod postacią um swój plastycznie, bóbr architektonicznie, rozmiarowo-budowniczo-plastycznie. W ziarnie, w jednostce, śni się, snuje się świat i wysypia (wysypuje), objawia się przez swoje ja, to znaczy przez swój um w rozliczność. Um jest wieloraki. Dla tego mówi ś. Paweł: „Jeden jest duch (um), ale wiele darów. Natura rodzi wedle swego umu; zwiérzę, działa wedle swego. Um żwierzęcy jest instynktem. Instynkt człowieczy wyrabia się w rozum, w umiejętność,

Ja rozumiém, że instynkt czyli um człowieczy wyrabia się także w umnictwo, to jest w stan umienia, czyli w wiadomość, biegłość, zręczność instynktowania; *die Kunst,* od starożytnego słowa *Kumst*, (od umu), oznacza *den Stand oder Zustand des Könnens.* Po czesku *kunszt, umenj, kunstyrzstwj;* po windyjsku *konszt, kunszt. umetalnost;* po cerkiewnemu *chudożestwo;* ztąd umiec, umnik, umiciel, *der Künstler;* po czesku *kunstyrz, umelec;* po windyjsku *umetalnik;* po cerkiewnemu *chudożnyk;* umnica, umicielka, *die Künstlerinn;* umny, umniczy, *künstlich, künstlerisch, kunstvoll;* umnictwo jako wiadomosć umnicza, zowie się także *die Kunstwissenschaft* — Estetyka.

)()(

okazuje prawideł, według których utworzone zostało; owszem prawidła, według których natura dzieła utwarza, niedocieczoną tajemnicą pokryte Tego charakteru natury wymagamy także od umnictwa czyli od kunsztu. Każde dzieło umnicze wydawać się powinno jakby od niechcenia, jakby przez instynkt powstało, powinno być wprawdzie ułożone według prawideł, ale w niém prawideł widzieć nie powinniśmy, według których jest utworzone; dzieło powinno być umnictwa ntworem, ale okazywać się powinno jako ntwor natury. W jak pięknym obrazie wyrazili to Grecy, przedstawiając Afrodytę w zbroi wyskakującą z głowy Jowisza.

Według różnego stopnia objawiania się umysłowej działalności człowieka, rozróżniamy głowy słabe, średnie, ludzi zdolnych i jenijuszów. Głowa słaba jest ta, któréj zdolności tak są ograniczone, że ani obcych dzieł gruntownie objąć, ani własnych utworzyć nie jest w stanie. Tacy ludzie bywają pospolicie albo nazbyt gnuśni, trwożliwi, albo z powodu ograniczonego nmysłu ślepo w sobie zaufani, w działaniu swojém uprzedzeni i obojętni na wszystko, co się wykształcenia albo uszlachetnienia człowieka tyczy. Głowa średnia obejmuje wprawdzie to, co inni utworzyli, ale nie zgłębia wartości jego. Tacy ludzie idą pospolicie za cudzém zdaniem, nie wznoszą się nigdy do własnych myśli; a ponieważ cudze zdania często się sobie sprzeciwiają, dla tego też wyobrażenia głów średnich nie mają przyzwoitego porządkn, myśli ich nie mają związku, działanie ich nie ma konsekwencyi.

Człowiek zdolny, talent, nie zwykł iść za cudzém zdaniem bez powodu, rozstrząsa cudze zdanie, objawia się przez łatwość w pojęciu, przez postęp w poznawaniu istoty rzeczy, przez wytrwałe, harmonijne wykształcenie wszystkich władz duszy, przez dobrą pamięć, przez pewny takt w myśleniu i działaniu i przez usilność summę badań swych zastosować do praktycznego życia. — W miarę, jak taki człowiek w przedstawieniu dzieł obcych zręczności nabędzie, zowie się wirtuoz. Tak n. p. są wirtuozy, którzy doskonale oddają dzieła Hajdena, Viottego i t. d. Twórczą siłę w umcu, która nadzwyczajne utwarza rzeczy, zowiemy jenijuszem, od wyrazu (*Genius*), któremu w znaczeniu starożytnem służyli poeci i przez niego natchnieni bywali. Zatem jenijusz jest twórcza władza w umcu, która nie tylko żywo obejmuje idei, ale tworząc, te wewnętrzne idei uzmysłowia, to znaczy: w obrazach je przedstawia. Podług Kanta, jenijusz nie daje do dzieła jak osnowę, a osnowa ta dopiero przez umnictwo w piękną formę ułożona być powinna. Do każdego dzieła ze wszech miar przyczyniają się zarówno umnictwo i zmyślenie czyli poezyja, jednak w samém dziele ani jedno ani drugie górować nie powinno, bo inaczéj dzieło na wartości utraci. Całe dzieło powinno się wydawać, jakby z jednéj massy ulane, jakby instynktem utworzone; a to będzie natenczas, gdy tak umnictwo jak zmyślenie w duszy tworzącego umca, w jedność się spłyną, a ta jedność umnictwa z smyśleniem właśnie jest jenijuszem.*)

---

*) Wacław z Oleska w filozoficznéj rozprawie swojéj o pieśniach ludu, wyprowadzając poezyją jako konieczny wypadek działalności władz umysłowych, nazywa ją dumaniem. Słowo to ma tę prawdę za sobą, że wyraża działalność umu, która poezyi jako kunsztu jest istotą. Ale działalność umu nie tylko saméj poezyi, lecz i innych kunsztów istotą. Jeżeli więc poezyją dumaniem nazwiemy, wypadnie, że rzeźbiarstwo, malarstwo, muzyka, architektura i t. d. wszystkie będą dumaniem; na co przystać nie można. Dla tego zostaję przy mojéj nazwie; bo jak z pospolitego zwyczaju mówienia, tak z ścisłego znaczenia słowa dumać, wypływa, że ten, co duma o czém, to znaczy, kto własnym umem jaka rzecz działa, pod względem kunsztu nie zawsze poetyzuje, a ten co smyśla, to znaczy, kto pod względem kunsztu umem śni, snuje, rodzi, wysnuwa rzecz jaką, podobno zawsze poetyzuje.

A jeżli kto zarzuci, że działać umem, a śnić, snuć, rodzić umem jest wszystko jedno, temu tak odpowiém: Uważmy, jakim sposobem pastuszek idący w polu za trzoda na skrzypcach grać się nauczył. Oto słyszał w karczmie muzykę, która mocno utkwiła w sercu albo w pamięci jego; wyszukiwał instynktem na skrzypcach stosownych tonów (działał umem); zbierał instynktem stosowne tony w jednę całość (działał umem); a dopiéro potém, już nie tylko dumał (działał umem, instynktem), ale nawet świadomością czuciaześnił, smyślił, zrobił, zrodził, spoetyzował sobie podług swego czucia kozaczka, to znaczy, że kunszt, lubo jeszcze niedołężny, już się z poezyja zjednoczył.

Ząd wypływa, że słowo dumać ma obszérne znaczenie. Powtóre, że słowo dumać, czyli działać umem, instynktem, więcej kunsztu w ogólności, niżeli poezyi saméj się tyczy; bowiem wyżéj powiedziałem, że kunszt nic innego nie jest, jak umnictwo, to jest, stan, wiadomość umienia, biegłość albo zręczność instynktowania, czyli innémi słowy, zręczność działania umem, słowem, zręczność dumania.

Potrzecie, że słowo smyślać, w ścisłém znaczeniu, wyraża z umu, z instynktu, świadomością czucia, przeczucia śnić, snuć, rodzić, albo innémi słowy: umnictwo czyli kunszt z śnieniem, z poezyja jednoczyć; to znaczy po grecku *epojeso* — robić czuciem; gdyż *sygma*, *s*, oznacza czucie.

Nareszcie dumanie jest czyn, który dopiero się odbywa, działa; poezyja zaś rzecz już dokonana, zdziałana. Dumanie tak się ma do poezyi, jak zastanawianie się do zastanowienia, albo jak działanie do dzieła. Przeto, gdyby poezyja tylko od działalności umu nazwać wypadło, prędzéjbym ją nazwał dumą, niżli dumaniem, na co także przystać nie można; najprzód, bo słowo duma dwojakie ma znaczenie; powtóre, bo tylko dzieło umu dźwięk instynktu, *einen Naturlaut*, oznacza; ale snucia, snienia, rodzenia, ale poezyi dokładnie nieoznacza.

Dla tegoto staruszkowie nasi podobno mieli wielką słuszność za sobą, że wszelką poezyją dawniéj zwali

Jenijusz według zdania filozofów nowoczesnych zależy od smyślności czyli fantazyi, czucia i t. d. Smyślność wynajduje osnowę i nadaje jéj formę stosowną do idei, którą umiec przedstawić zamierza, czucie zaś ożywia tę formę własnem życiem. W jenijuszu, jako ognisku, zgromadzone jest wszystko, czucie, smyślność i t. d. Jenijuszu żadną pracą nabyć nie można, ale przez doskonalenie się w przedstawianiu idei, może jenijusz wielką zręczność osiągnąć; dla tego mówi Szyller:

Wenn das Todte bildend zu beseelen
Mit dem Stoff sich zu vermählen
Thatenvoll der Genius entbrennt:
Da, da spanne sich des Fleisses Nerve,
Und beharrlich ringend unterwerfe
Der Gedanke sich das Element.
Nur dem Ernst, den keine Mühe bleichet,
Rauscht der Wahrheit tiefversteckter Born,
Nur des Meissels schwerem Schlag erweichet
Sich des Marmors sprödes Korn.

Ztąd poznać, jak niedostateczne znane przysłowie łacińskie: *poeta nascitur orator fit.* Podług mojego zdania powinniśmy raczéj powiedzieć: *et poeta et orator nasci, simulque fieri debent.* I to zdanie potwierdza nawet August Schlegel w odczytach o literaturze dramatycznéj, mówiąc o dziełach Szekspira poślednich, których krytycy mu nie przyznawają: »Postawmy się,« mówi, »w położenie Szekspira w początkach za»wodu jego. On nie zastał przed sobą tylko »małą liczbę i bardzo mierne wzory, a jednak »one się niezmiernie podobały, dla tego, że pu»bliczność w początkach umnictwa, zanim wybór »i zbytek smak obrzydzą, na małem przestawać »zwykła. Nie miałoż położenie to żadnego na »niego wpływu, póki się nie nauczył wyższych »praw domagać się od siebie, i głębszem dokopy»waniem w swoim własnym umyśle wydobyć drogie »skarby i wydać najczystsze złoto? Nawet rzeczą »do prawdy podobną jest, że z początku zrobił »wiele pomyłek, nim prawdziwą drogę wynalazł. »Jenijusz w pewnem znaczeniu jest niezawodny, »nie potrzebuje nauki, ale umnictwo czyli kunszt »wymaga nauki i tylko przez ćwiczenie i długą »pracę nabyte bywa. W dziełach Szekspirowi »przyznanych, nie widzimy prawie żadnego śladu »młodzieńczych lat nauki, a jednak Szekspir nie»zawodnie miał młodzieńcze lata nauki, gdyż je »każdy ma umiec, a zwłaszcza w epoce, gdzie »jeszcze do żadnéj wykształconéj szkoły przy»łączyć się nie może.«

Jak wielki postęp w umnictwie, widzimy w dziełach Göthego, zacząwszy od namiętnego z przypalonym mozgiem »Wertera,« aż do »Wilhema Mistrza lat naukowych,« albo od lubieżnéj »Stelli«, aż do klasycznéj »Ifigienii« i »Tassona.« To samo znajdujemy w Szyllerze, począwszy od »Zbójców,« Podstępu i miłości«, aż do »Wallensztajna« i »Wilhelma Tella.« To samo znaleźlibyśmy w obrazach Rafaela, Korredżyjego, Rubensa i w posągach Kanowy. Patrzcie jak się wielcy jenijusze kształcili. Dopiero przez wprawę i długie ćwiczenie zostali wielkimi umcami, nie z natury, lubo zdolność mieli z natury. Gdyby człowiek miał umnictwo z natury, byłby machiną, nie umcem; wtenczas skrzypek karczemny grałby równie misternie jak Paganini, albo jak nasz Lipinski. Cała rzecz zależy w umniotwie, które się mimo zdolności przez ćwiczenie nabywa. Ale cóż jest umnictwo w ścisłem znaczeniu słowa? Jestto zręczność uwidocznienia idei; bowiem wynalezienie idei, bez zręcznego jéj przedstawienia, bez ubrania jéj w przyzwoitą osłonę, wydaje nieforemne utwory, koczkodany i bohomazy. Dla tego umnictwo wymaga zamiłowania, dla tego umiec powinien prawie żyć w swem umnictwie i przez własną działalność powinien się prawie codziennie w niem doskonalić. Dla tego Apelles ani jednego dnia nie opuścił, aby choć kilka sztrychów pędzlem swym nie uczynił.

Kant nazywa jenijusz wzorową oryginalnością talentu — jenijusz utwarza dzieło z wewnętrznego bogactwa istoty swojéj, w utworach swych okazuje się jako siła, która sama z siebie czerpie i rodzi; co więc jenijusz utworzy, to powstaje nie z naśladowania, nie z wznowienia rzeczy, która już była, lecz z bogactwa istoty własnéj.

Każdy jenijusz różni się znowu od drugiego przez właściwość stylu swojego, inaczéj pokazuje się w Michale Aniele, inaczéj w Rafaelu,

---

pieśnią lub spiewem, jako wysnute, czyli wyśnione pienie, piew, które idą z greckiego, od *pojeo, pojeis, pojejn, piejn, pienie; pojesys, pojesyn, piesyn, pieśn* i okazują, że *omikron* w języku sławiańskim opuszczone zostało, Dla tego Ursyn nasz poezyje swoje nazwał spiewy historyczne.

Pokazałem więc, że *pojesyn* jest pieśń, to jest, że pieśń jest greckie słowo spolszczone i utrzymuję nawet, że *pojesyn* jest smyślenie, a smyślenie znowu jest z czucia śnienie. Wytłumaczmy to już po prostu, tak, aby każdy zrozumiał. Najprościéjszy umysł przyzna, że człowiek zmysłowy, jest człowiek instynktowy, to jest człowiek taki, który za instynktem, za czuciem bieży; więc smysł jest instynkt, czucie; więc smyślenie jest z czucia śnienie.

Zdaniem mojém jest, że wykład filozoficzny, równie jak filologiczny nie wiele pomoże do ustalenia znaczenia słowa, jeżeli słowo samo przez się nie przypadnie do smaku, i nie przemówi do przekonania narodu. Któż z Polaków nazwie poetę dumaczem lub dumakiem, lubo każdy wié, że dumanie tylko pewien rodzaj poezyi, czyli raczéj pewien rodzaj poetyzowania oznacza.

inaczéj w Tycijanie a inaczéj w Korredżyju. Nieskończona twórczość, którą widzimy w jenijuszu, jest w każdym właściwym sposobem uosobistniona, gdyż istota idei właśnie w tém zależy, że w nieskończenie wielorakim i rozmaitym sposobie przedstawiona być może, i dla tego ideję zowiemy nieskończonością.

Wszelako chociaż jenijusz od prawideł nie zawisł, sam w sobie zawiéra swe ustawy i sam z siebie czerpie i tworzy; jednak jakeśmy wyżej powiedzieli, potrzebuje obudzenia swéj działalności, równie jak w łono ziemi ziarno wrzucone, aby się w kwiat wywiło, słonecznych potrzebuje promieni. Obudzenie to dzieje się najszczególniéj przez rozważanie dzieł spokrewnionych z nim jenijuszów. Jako wielki filozof zachwyca drugiego swoją myślą, równie jenijusz umniczy obudza przez swe dzieła drugiego, ożywia go i usposabia do utworzenia dzieł podobnych. Tak Szekspir obudził Szyllera, a historyja powiada, że Rafael przypatrywał się ukradkiem, gdy Michał Anioł w kaplicy Syxta stworzenie świata malował, tam jak błyskawica strzelił w niego obraz Boga Ojca i zażegł tlejący promień jenijuszu. Dla tego wzorowe dzieła umców wielkich będą zawsze najlepszym środkiem do wykształcenia i wydoskonalenia się, gdyż rozważanie dzieł takowych wprawia widzów, mających w sobie podobne zdolności, w takowy stan umysłu, że są zdolni tworzyć podobne dzieła.

Stan umysłu, gdzie jenijusz, tworząc dzieło, rozpływa się w uczuciu umnictwa, zowiemy zachwyceniem albo natchnieniem. W takim stanie umiec nie działa podług woli swojéj, ale jakby przez instynkt idzie za wewnętrznym pociągiem, za natchnieniem, za świętemi uczuciami serca swojego, które w rozognionym umyśle rozlewają na twarzy umca, albo ujmującą łagodność — u-świetlenie — albo sypią iskry z spojrzenia jego. Pewien znawca umnictwa widział Michała Anioła w chwili, gdy w zapale ciesał posąg z marmuru, surowość wyglądała z wzroku umca. Dla tego starożytni upatrywali wpływ nadludzkiéj potęgi w natchnieniu. Umiec znajdujący się w takim stanie, według zdania ich, był boskim tchem owiany (*numine inflatus*). Jako przed boskim duchem nikną stosunki przestrzeni i czasu, podobnie w duszy natchnionego umca. Smyślnik zachwycony widzi wszystko w bliżkości, wszystko unosi się przed jego okiem, smyślnik staje się wieszczem (*vates*): tak Horacy słyszy Nereusza przepowiadającego nieszczęścia wojny trojańskiéj. Jakaś utajona żyła roztwiéra się w umcu, wielkie, głębokie myśli tryskają bez przestanku i w całéj obfitości, pędzel malarza, dłuto rzeźbiarza, pióro smyślnika, nie mają dość szybkości do schwycenia wszystkiego, co się dzieje w duszy umca. Wtenczas każdy sztrych mocny, każde słowo dobitne, każde uderzenie dłutem niezawodne. Bez natchnienia, bez głębokiego czucia niepodobna utworzyć dzieło umnicze. Bowiem zapał, czucie, natchnienie oznacza stan działalności jenijuszu, a jenijusz jest duszą umnictwa. Każde dzieło umne, aby było godnem tego nazwiska, powinno być owocem jenijuszu. Talent mechaniczny tworzy dzieło zimną rozwagą, w takim razie zastanowienie jest najwyższém umnictwem umca. Ale takowe dzieło, mimo wysokiego rozumu, zawsze będzie pośledniejsze od dzieła jenijuszu; każdy pozna w niém zastanowienia ślady, zimną rozwagę, przygotowanie, mechanizm jednostajny, nigdzie nie obaczysz iskry eterycznego ognia, który jako bystry strumień za sobą nas porywa, jak łagodnie rozpalający żar całą duszę naszą w tkliwość roztapia. Prawdziwe dzieło umne powinno być zaczęte i skończone w zapale.

W całéj naturze nie masz tylko jeden ideał, to jest obraz niezgłębionego ducha świata, który w nas samych i we wszystkich istotach w wiecznych przekształtach się objawia; świat powszechny z całym zbiorem swych zjawisk, jest tym dla człowieka niedoścignionym ideałem. To jest Izys Egipcyjan, któréj zasłony nie wolno odkryć żadnemu z śmiertelników. Jak więc pierwiastkowa istota natury całéj, ten duch (um) świata, w cielesnych zjawieniach, w dziełach natury istotę swą objawia, równie umiec, jako drobniuchny wizerunek (*mikrokosmos*) całości téj, co ożywia, przenika, tworzy i przeobraża istoty wszystkie, usiłuje objawić się w utworach swoich, przedstawić się w obrazach, prostą i nieforemną massę według idei swéj ukształcić. W takiém usiłowaniu duch umca ożywia wyobrażenie, a wyobrażenie to unosi się przed nim, jak obraz rzeczywisty. Obraz ten nazywa umiec swym ideałem, widzialną swą ideą, którą w cielesnéj osłonie, w koncercie, posągu, albo pieśni przedstawia.

Ideję nazwaliśmy wprzódy nieskończonością ponieważ ta sama idea w każdym umcu, inaczéj się objawia. Umnictwo jest bezpośredniem objawieniem idei, czyli nieskończoności. Dla tego uczucie rozkoszy, którego doznajemy uważając prawdziwe dzieło umne, nieskończonego jest rodzaju; wtenczas jesteśmy prawie z ziemskiego świata wychwyceni i w wyższe sfery uniesieni.

(Dokończenie wstępu nastąpi.)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.

ODPOWIEDZ

NA ZDANIE O DZIEŁKU: *Zabawki dramatyczne. Tomik 1. Michała Suchorowskiego.* UMIESZCZONE W CZASOPIŚMIE NAUKOWEM ZAKŁADU OSSOLIŃSKICH r. 1831 zeszyt I.

Et caetera bomba!!!
(*Czasopismo zakładu Ossolińskich r.* 1831 *zeszyt* 1. *strona* 132.)

Umiarkowany rozbiór każdego dzieła, sprawiedliwe wytknięcie znalezionych w niem uchybień przez doskonałych znawców rzeczy, w naukach równie jak i w pięknem umnictwie zbawienne zawsze przynosiły skutki; przeciwnie zaś bezpotrzebnie użyte dyktatorskie wyrokowanie o dziele jakiem, nierozsądna natarczywość, a nareście nie na swojem miejscu dotknięta osobistość, sprawiają tylko odrazę i zwracają wymierzony cios nie na wydawcę dzieła, lecz na krytyka.

Podobało się panu K. S. zaraz przy wstępie swojej rozprawki, nie przeczytawszy nawet wprzódy dobrze umieszczonej przemowy, wynurzyć swoje myśli i oznaczyć wysokie stanowisko, z którego mówi, przez *My* (z bożej łaski) wyrokując: « Z ciekawością niewypowiedzianą chwyciliś*my* to dziełko, zaczęliś*my* czytać z zapałem, chcieliś*my* chwalić, ale nie może*my*, ganićby wypadało, ale nie chce*my*, bo.. bo... tego wymaga po nas koniecznie obowiązek podniesienia piśmiennictwa krajowego.

Przeczytawszy te wyrazy sądziłem, że już i po krytyce; ale gdzie zaś! Szanowny krytyk nie chciał ani chwalić, ani ganić, zapisał całych 18 stronic i kończy mówiąc na s. 138: czyta*my* więc i czyta*my* z upodobaniem, na dowód tego przytacza*my* śpiewkę Ludmili na s. 91. Niemniej przyjemne są: dumka Michałka, spiewki s. 106. i spiewka polskiego tańca na s. 111.... Niech tu publiczność sama sądzi o tych sprzecznościach i niedorzecznościach.

Przejdę tu na prędce tych 18. stronic, ażeby wyjaśnić to, co się panu K. S., jako błędy, wytknąć podobało:

Na stronie 123. powiada uczony krytyk, że mowa w sztuce pierwszej jest nieokrzesana; lecz o tejże samej sztuce i o tej samej osobie mówi dalej na s. 127., że styl w tej komedyi jest za wysoki i po szkolnemu przytacza wiersz *Horacego: Versibus exponi tragicis res comica non vult.* Szkoda że pan K. S. nie czytał dalszych czterech wierszów w liście do *Pizonów*; tam albowiem wyraźnie stoi: *Interdum tamen et vocem comoedia tollit.* Nazywa mowę nieokrzesaną i żadną miarą nie chce dopuścić tego, ażeby teraźniejszy (?) kochanek do swojej kochanki, i na wzajem ona do niego najprzyjemniejszym w świecie sposobem przez *ty* przemawiali; lubo się oboje od dzieciństwa już znają, razem wzrośli, oddawna skrycie się kochają, brat ich związkowi sprzyja i. t. d.

Każdy, mający dziełko pod ręką, czyta na s. 9.: *Proszę WPana ułożyć moje ojcowskie pozwolenie na zamęzcie córki i na ożenienie* i. t. d., domyśla się, że rzecznik czyli adwokat, na wyraźne zażądanie ojca przywołany, układa i pisze to, o co ojciec prosi, i mówi nawet: otoż spełnione jest pańskie życzenie. Uczony krytyk wszelako trzy razy się zapytuje, co ón też tam napisał?

» Pan K. S. przeczytawszy zakończenie pierwszej sztuki następujące:

Każde małżeństwo musi mieć swą głowę,
Mąż pół stanowi, a żona połowę.
Wieczność i miłość złączają swe sprzęża,
Mąż wielbij żonę, wielbi żona męża;
A zgodne serca gdy mają oboje,
Tak dwoje jedno, jedno robi dwoje;
Mąż więc i żona równy podział mają:
Małżeństwo rządzi, mąż, żona słuchają."

nie może żadną miarą pojąć, jak m a ł ż e ń s t w o, jako jedność, z d w ó c h osób składać się może, dla tego też utrzymuje, że i Sfinks mocniejszej nie dawał zagadki?

Zacny krytyk wypisał się aż nadto szeroko, jak można było w wyrazie *dom* nad *o* dać kreskę; tudzież jakiem prawem z e c e r wiedeński, gdzie to dziełko polskie drukowano, mógł położyć *uwielbać* zamiast *uwielbiać*, *zgami* zamiast *zgani*; szkoda jednakże, że nie odczytał omyłek druku, na końcu dziełka umieszczonych, mógłby był sobie nieco pracy oszczędzić.

Pan K. S. mniema, że żaden dobry pisarz nie używał dotychczas rymów: w z g l ę d y - k ę d y, w a d y - ś l a d y, z ł o t a - o c h o t a, m o ż n a - p r ó ż n a; a wszelako czytam w *Trębeckim:*

Gdyby duchy płeć miały, szłyby w nasze *ślady.*
W krótce ojciec niebieski niedałby im *rady.* (w *Zofijówce*)
Cóż więcej słychać, pan Jędrzej bez z ł o t a?
Przecież to była zyskowna r o b o t a.
(*Krasicki do Mokronowskiego*)

Gdyby za tyle piękności i z ł o t a...
Poświęcił małą cząstkę ż y w o t a...
Opuszczaj święte o b r z ę d y,
Kędy wszedłeś, wychodź t ę d y.
(*Mickiewicz w Dziadach.*)

a przecież ci mężowie częstochowskich wierszów nie pisali. —

Oczytany krytyk dając swoje zdanie o drugiej komedyi (trzecią podobało mu się pochwalić i to b e z krytyki) pod napisem: *Prawo litewskie czyli kara za całusek*, powiada:

» Chociaż p. Su. nie powiedział, wszelako każda strona go zdradza (lepiej pokazuje) że sztukę z *jakiejś* niemieckiej przerobił. « — Proszę Mości krytyku, oczytany literacie, powiedzieć mi, któraż tu sztuka niemiecka w polski kontusz jest przestrojona? — A nie powiadaż samo namiono »*prawo litewskie*« każdemu,

a Wać Panu w szczególności, że przedmiotem sztuki jest artykuł XI statutu litewskiego, który opiewa: »ślachcic pojmany na gorącym uczynku, *in ferventi delicto*, traci gardło« dalej: »gwałt kobiety ma być karany śmiercią albo gwałciciela za męża weźmie, jeźli się jéj podoba.» Czy nie przytoczyłem tego prawa na s. 83. i nie powiedziałem w przypisku na s. 84. wyrażnie: *Zobacz T. Czackiego dzieło o litewskich. i polskich prawach. T. III. s.* 127.? Nie rozprawiamże na s. 63. o roku 1576. o poselstwie tureckiém do króla Batorego, o Jakóbie 1. królu Angielskim, o dziele Misokapnos i Antimisokapnos? czy nie przyjąłem nareście i nie prowadzam na deski starych zwyczajów i obyczajów polskich duchem i sposobem myślenia w wiekach średnich? — Nie podoba się panu K. S. żem, zamiast gwałtu, przedstawił widzom tylko całusek; on albowiem, idąc zawsze okrzesanie drogą prawdy, chciałby koniecznie sam gwałt widzieć na teatrze: *Nec pueros coram populo Medea trucidet!*

I takaż to krytyka, pełna sprzeczności bez potrzebnego usposobienia, bez znajomości zasad dramatyczuych, retoryczuych i estetycznych, bez rozebrania napisanej rzeczy, ma poduieść, jak sam recenzent pragnie, piśmiennictwo krajowe?

Jeżeli pan K. S. wdarł się na krytyka, jeżeli mu nareście nieznane są zasady sztuk pięknych, których tu wyłuszczać miejsce nie dozwala; niechże przynajmniej poziomych umiejętności swoich brzydkiem postępowaniem całkiem nie zaciera. Nie wiem, czyli wydawca, puszczając swój pierwszy płód dramatyczny na świat, nadając mu skromny napis: *Zabawki dramatyczne*, nie szukając wreście w niem ani wieńców poety, ani innych korzyści, tem jedynie zadowolniony, że sztuczki jego, na widzialni publicznej przedstawione, widzom się podobały, obiecując na ostatek, w drugim tomiku tych Zabawek same historyczne i narodowe zawrzeć rzeczy, zasłużył sobie na to, ażeby dla tego, że jest *Adwokatem*, stan ten przez krytyka był wyszydzony, ponieważ zamiast łacińskich wyrazów: *Akt*, *Scena*, *Adwokat*, dawniej używane dobre wyrazy polskie: *oddział*, *sprawa*, *rzecznik* na nowo chciał w tok wprowadzić? A zarozumiały krytyk, przy swojej wielostronnej *erudycyi*, równie o prawnictwie, polityce, statystyce, historyi, jako też i o dziełach poetycznycn i dramatycznych ostro wyrokujący (nawet o nowej pisowni coś mówić obiecujący s. 124.) na stronie 132. z wyniosłego pagórka na skromnego wydawcę (dziełacza?) woła; *et caetera bomba!!!* Aż serce się kraje (nie skacze) z odrazy od tak niezręcznie wywitéj krytyki.

Kończąc moję pierwszą i ostatnią odpowiedź, nie na krytykę, lecz raczej na smalone duby, które pan K. S. niepotrzebnie nabredził, nie mogę pominąć i nie wspomnieć o tym zeszycie Czasopisma, na który właśnie odpowiadać musiałem. Rzuciwszy albowiem nań skwapliwem tylko okiem, znajduję, że pan K. S. w saméj krytyce Zabawek dramatycznych, bredząc, jak mówię, smalone duby, stosownie do tychże popełnił najmniej ze sto omyłek różnego rodzaju. Żaden albowiem dobry pisarz nie pisze teraz, jak pan K. S. na s. 122. jak*im* upodobaniem (lecz jakiém upodobaniem), s. 124. wyrazy ja*kiemi* są (lecz: wyrazy, jakimi są) s. 124. miejścu (lecz miejscu) s. 127. obchodzie*my* (lecz (obchodzimy) o wszystk*iém* (lecz: o wszystkiem) zapabił (lecz: zapalił), 129. z jeździ (lecz zjeździ), s. 131. temu (lecz: temu) w mem objęciu (lecz: w mém objęciu) s. 133. mgnieniu oka (lecz mgnieniu oka), s. 133. oba (lecz: oboje), s. 135. w trzech oddziałach (u mnie: we trzech oddziałach.) i. t. d. i. t. d. Zacny krytyk nie zna abecadła: używa na stronie 90. postaci *q*. i wszędzie litery x. (tych liter teraz nawet i w cudzych imionach nie kładziemy.) Zacny krytyk nie umie zgłoskować (nie zostawia się twarda głoska na koncu zgłoski) jak to widać na s. 45. Swię*c*-ki (zamiast: Swię-cki) strona 106. skut-ki (zamiast: sku-tki) i. t. d. Zacny krytyk nie uczył się przypadkować, nie mówi się, jak na s. 120. wzro*śli* męż*e*, niezlęk*łe* stworzen*ie* (tylko: wzroś*li* mężo*wie*, lub wzro*sty* mę*że*, niezlękłe stworzenia)..

P. krytyk nie czytał prawideł przecinkowania; pisze albowiem po sześć lub siedm wierszy bez najmniejszego przestanku, jak to widzieć można na s. 113. 114. i. t. d. Pan krytyk posklejał wyrazy, które rozłączać wypada, a porozłączał zgłoski, które jeden wyraz tworzą np. s. 124. nielepiej-że (zamiast: nielepiéjże), niejesteś (zamiast: nie jesteś), niepotrzebuję (zamiast nie potrzebuję), z jeździ (zamiast zjeździ) i. t. d. i. t. d. Pan krytyk nie zna się na końcówkach, i umieścił w Czasopiśmie złe końcówki; któreнże dobry pisarz używa rymów: *stanie-powstanie*, *imie-przymnie*, *rękami-zbójcami* i. t. d. Pan krytyk poprzekręcał całe wyrazy, pokaleczył moje wiersze, powyrzucał z nich przecinki, przerobił je na inne np. s. 93. 96. galicijskiej (zamiast galicyjskiej) s. 91. familjinych (zamiast familijnych); mój wiersz: *Więc panna Zofja nie będzie twą żoną*, przerobił na: *Więc pana Zosia niebędzie* (?) *mieć szczęścia bydź twoją żoną.* Pan krytyk niechaj nie wznosi rąk do brzmiącej sławy i niech nie psuje arcydzieła Wirgilinsza, tłumacząc je takimi wierszami, jakie są: na s. 120.

Gdzie *karezyć* ua zawadzie stojace krzywaki
Jak wytrzebić pérz, *hedby* i jeżowe krzaki.
Choć w próżny świat Deukaljon miotał swe kamienie
Z nich jednak wzro*śli* męż*e*, niezlęk*łe* stworzenie.

Cóżto za okrzesana polszczyzna: karczyć? hedby? krzywaki? Indusy? tych wyrazów niemamy w żadnym słowniku.... *Amicus Plato*, *amicus Cato*, *sed major amica veritas* — *Sine odio et ira.* Michał Suchorowski.